

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy 29. Numeru: „Aforyzmy, dotyczące się ogólnego lub też naturalnego przeznaczenia człowieka, czyli rzecz o Małżeństwie, przez Trentowskiego. — Krytyka: Karpaccy Górale, p. Borejkę. — Prelekcye Mickiewicza. — Nadesłano z Paryża. — Korrespondencja z Paryża.

AFORYZMY

dotyczące się ogólnego, lub też naturalnego przeznaczenia człowieka,

czyli

RZECZ O MAŁŻEŃSTWIE.

Przez

Bronisława Trentowskiego.

A) MĘCZYZNA.

(Dalszy ciąg.)

β) Spaniałość męczyzny.

23) Mądrość, która ubiła sobie gościniec z głowy do serca, wzniosła w sercu tron drugi, filialny dla siebie, która w sercu nabrała różnowzorowej barwy życia i stała się ciepłem, zowie się spaniałością. Mądrość obozująca tylko w głowie, jest wprawdzie przejrzysta, jasna i czysta, ale też i zimna; jest to lód na wysokości górze, wiecznym morzem skryształony! Na cóż się nam przyda poznanie filozoficzne Boga, jeżeli poznanie to nie rozplomieni się gorącą miłością w naszym sercu? Do czego nam po-

znanie prawdy, jeżeli tej prawdy nie miłujemy? Poco nam znajomość ludzkości, jeżeli ludzkości tej kochać nie mamy? Mądrość nasza powinna się w sercu skąpać, krwią purpurową zrozumienie i ogrzać, a stanie się mądrością żywą, ludzką, chrześcijańską. Mądrość taka, t. j., mądrość nie tylko myśleniem, ale i czuciem będąca, mądrość śniegi swe górne lawinami w dolinę miłości staczająca, i tutaj zamieniająca je w strumienie i rzeki, mądrość roztopiona i właśnie dla tego poruszać się zaczynająca, jest, jak już rzekliśmy, spaniałością. Spaniałość jest mądrością drugiej potęgi, jest, że tak rzekę, mądrością męskiego serca. Niema spaniałości bez mądrości.

24) Mądra głowa jest bóstwem w niebie, serce spaniale jest témże samém bóstwem, które z nieba na ziemię zstąpiło, światło swe z ciepłem w jedno zlało i objawiło się, jako flogiston, t. j., po polsku, jako gień, pierwiastek ognia, będący światła i ciepła jednością, czyli słonecznym obłokiem, który za pomocą soczewki palnej łatwo się w ogień przemie-

nia. Serce, którego wewnętrznym kagańcem nie jest mądrość głowy, czyli serce zwyczajne, jest ciepłem bez światła, lub też sercem ciemnym, ślepe. Ale nawet i takie serce jest już godne szacunku, ponieważ stanowi rdzeń człowieczeństwa. Niemożna uznać tego człowiekiem, kto jest bez serca. Boska rzecz mądrość; ale mądrość bez serca, jest martwym tylko śpiewającym podług nut Platona lub Hegla organkiem, tylko wynalazkiem Kemplego, t. j., mówiącą machiną. Gdyby przyszło dać wyrok, co jest lepsze, czyli głowa bez serca, lub serce bez głowy, t. j., czyli głowa lodowata, lub serce ciemne; przeniósłbym ostatecznie. Sama głowa tworzy, Mazarynich i Kalasantych; samo serce jest gwiazdą polarną ograniczonych wprawdzie, ale pocziwych ludzi. Głowa i serce razem wzięte, wiedzą nas do cnoty i prawdziwego szczęścia. Jakoż rzadcy są, dzięki niebu, ludzie bez serca. Dla tego też zdanie następne jest prawie zawsze prawdziwe: Pod dobrą głową dobre bije serce; czyli: gdzie mądrość, tam i spaniałość. W sercu jest źródło płynący słodkimi nektarami uczuć, przynoszących cześć człowieczeństwu. Tu czerpał Kościuszko i Mickiewicz ognistą miłość ojczyzny; tu leży charakteryzująca Polaków miłość narodowości; tu jest gniazdo przywiązania rodzicielskiego ku dzieciom i siedlisko pociągu do płci pięknej, tej jutrzeńki zwiastującej zbliżający się dzień małżeństwa, tej rozkoszy, której bogowie śmiertelnym zazdroszczą.

25) Mężczyzna, mający uszczęśliwić kobietę, potrzebuje męskiej głowy i męskiego serca, t. j., mądrej czułości, lub czulej mądrości, czyli spaniałości. Spaniałość jest towarzyszką mądrości, jak piękność kobiecości. Serce spaniałe, czyli serce mądrością rozszerzone, serce Boga, prawdę, ojczyznę, ludzkość świat cały ogarniające, jest sercem wielkiem. Takiego serca kobieta niezdolna; ona kocha tylko mężczyznę! W oceanie silnych i głębokich uczuć twoich niechaj się więc rozplynie tkliwość niewiasty, jak

w wielkim Bałtyku małutka Wisły fala! Ogarnij, otocz, obwionij płomieniem twoim jej serce, jak światło słońca otacza planetę! Ty ją podnoś do wielkiego Boga, do kochania ludzkości i ojczyzny, bo ona ma być matką i wychowywać twego syna! Z twego serca niechaj dla niej płynie zawsze świeża miłości i cnoty krynica! Kobiety uczucie podobne jest do małej iskierki tlejącej wśród wiązki mokrego łomu. Jeżeli iskierki tej ustawicznie rozdmuchować nie będziesz, to w końcu zgaśnie!

26) Spaniałość w człowieku równie jak szczytność w naturze, przenika nas uwielbieniem i czcią boską. Ludzie biją mimowolnie przed nią czołem, chociaż sami niezawsze zdolni wznieść się aż do tego stopnia niebiańskiej potęgi. I któż nieuwielbia Cezara rozkazującego wszystkie listy Pompejusza przejęte i w jego ręce złożone, spalić w swęj przytomności, dla tego, by w nich nie znalazł nowych powodów do gniewu, by mógł tym łatwiej nieprzyjacielowi swemu przebaczyć? Wielkim jest August ulaskawiający Cynnę. To są rysy serca prawdziwie męskiego. Takie serce kobieta kochać musi, chociażby i nie chciała!

27) Miłość bliźniego bez granic i bez warunku jest najpierwszym znakiem spaniałości. Kochaj wszystkich, nawet nieprzyjaciół; to jest prawidłem naszego życia, które nam ewangelia przepisuje, jest ścieżką na górę spaniałości, gościńcem do wielkości świątyni! Ród ludzki jest wprawdzie pełen złości i jadu; jest to jaszczórcze plemię: Zajadła zemsta i prześladowanie, są zwyczajną karmią jego duszy i najmielszą potrawą. Robi szatana swym panem i stawia mu złote ołtarze, cnotę zaś prześladowuje i niebezpieczną ogłasza! Szatan króluje na ziemi; anioł płacze i ucieka do nieba. Gdzie zabłyśnie plomyk mądrości, tam zadną wszystkie sybirskie wichry, by zdusić tę iskrę bezbożną, i jak mówią, religii upadkiem grożącą! Głupota tu bogata, szczęśliwa; mądrość jest najczęściej jej służebnicą. Nikezemność czołga się

jak wąż i wreszcie szczytu dosięga; wielkość karmi się chlebem razowym, polewając go łzami. O przebrzydły rodzie ludzki! Ty przecież nienawidzić go nie powinienes. Pomnij, że w twoich piersiach żyje bóstwo miłości, bóstwo, którego przeznaczeniem nie jest barłóg ziemski! Spaniałość i jej traby: szlachetność, wielkość i szczytność, ta świetna konstellacya Elizu, błyszczą wprawdzie wysoko; ale ty, Prometeusz drugi, powinienes je wykraść niebu i w sercu twojem głęboko zagnieździć. Umiej panować nad zemstą i nienawiścią, kochaj nawet twego wroga, a zabłyśniesz jedną więcej z bogów własności nad horyzontem ziemi!

28) Drugim przymiotem wielkiego serca jest: pokonanie miłości własnej. Kto na wszystko patrzy tylko przez okulary swęj jaźni; kto wszystko odnosi, jak kruk błyskotki, tylko do gniazda swego egoizmu; ten jest ludzkości płazem, na którego bóstwo człowiecze z litością, a częstokroć ze wzgardą patrzy. Niechaj kto, z rachuby na własną korzyść, a więc, jak bryła, poruszony młotem fizycznego ruchu, dobrze czyni dla innych; ty czyn dobrze z potrzeby twego serca i li dla tego, że to jest twoją świętą powinnością! Kochaj cnotę, kochaj wszystkich ludzi i zapomnij o sobie! Co mówisz lub czynisz, mów i czyn, nie jako Ty, nie jako jaźń jednostkowa, ale jako ogólna jaźń ludzkości, działająca na swą przysobistość, t.j., na swą drugą sobistość, której winna cześć, jako w bezwarunkowej jedni temuż samemu bóstwu, co w jej piersiach żyje! We złoczyńcy nienawidź czarta, ale kochaj człowieka! Trzymanie miłości własnej pod obuchem twęj silnej potęgi i objęcie milionów braci twych w twém sercu, robi cię wielkim. Bądź sługą najniższemu ludzkości, a będziesz wkrótce jej panem i bogiem! Pomnij na życie Sokratesa i Chrystusa!

29) Spaniałość każe ci wreszcie przestać być zbyt miłośnikiem życia. Pogarda śmierci i niebezpieczeństw, jest najwyższem pocuciem się bóstwa naszego, wiedzącego, że

jest wieczną istotą, że przeto zginąć rzeczywiscie nie może. Lekceważnie śmierci i niebezpieczeństw zdradza naszę jaźń nieśmiertelność. Żyć w czasie dziesięć lat mniej lub więcej, jest to zaiste to samo, co dziesięć sekund dla jątki! Przed wieczności ideą, przed tęp myśli nieskończoną błyskawicą, są nawet lat myrady jedną tylko, krótką chwilą. Im więcej kto z nas poznał, czuł i działał, tęp żył dłużej! Z takim przekonaniem, mając prócz tego czyste sumienie, patrzeć będziesz, nawet na rusztowaniu spokojnem okiem Cherubina na gasnące dni twoich słońce. Kto się śmierci nie lęka i w miłości nędznego życia żadnej tany nie znajduje, ten jest wolnym prawdziwie. Kto się śmierci nie boi, ten się niczego nie boi. Taki jest panem nierównie potężniejszym, jak ten, lub ów cesarz, na tronie swym spać niemogący, bo się obawia spisku swych niewolników! Poświęcić się jak Galileusz, Hus lub Wiclef dla prawdy i ludzkości, jak nasz książę Józef Poniatowski; i tylu innych polskich bohaterów dla ojczyzny, poświęcić się nawet dla własnej rodziny i dla obrony swego obrażonego honoru, jest obowiązkiem; szukać jednakże śmierci bez celu wielkiego i bez potrzeby, jest szaleństwem! Pogarda śmierci nieusprawiedliwia przecież samobójstwa, bo to jest tylko dowodem słabości, dowodem, że bóstwo naszych piersi, bóstwa swego i pokrewieństwa z bogiem zapomniało, że zwaryowało. Rycerskość podobala się we wszystkich czasach kobiecie, bo kobieta męzkie serce tylko kochać może prawdziwie.

30) Ależ serce jest jak kret ślepe, jest tylko piecem gorącym w człowieczej istocie; woła tu samęj głowy zwolennik. W sercu jest łóżysko namiętności najohydniejszych, a zatem występków i zbrodni; w sercu mieszka kobieca płaczliwa tkliwość, która nie jest męczyzny zaletą i wiedzie go do wielu nierozstropnych kroków. Wielkie serce jest jako stodoła; w niem gnieźdzą się najczęściej tylko wróble! Uczucie jest zupełnie głupie; przecucie, marze-

nie i tym podobne brednie, są jego krewniactwem. Miłość, waleczność, odwaga, pogarda śmierci, to przymioty lwa, hieny, i innych zwierząt drapieżnych; mająż więc być mędrca ozdobą? Precz z sercem, uczuciem i całą tego rodzaju gminną gowiedzią! Dzisiaj wiek rozumu i umysłu. Co nie jest myśleniem, to nie jest godnem człowieka. Zostaw serce gminowi!

31) Hola, bracie! — odzywa się tu zwolennik samego serca. Rozum i umysł, to zimne oczy szklane gorgony; patrzą one na piękność, szczytność i cnotę, jak wilk lub astronom na gwiazdy. Rozum wprowadził na widownię dzisiejszego świata polityczne gabinety; rozum wynalazł na obronę despotyzmu system granic zaokrąglania, państw równowagę, noninterwencyą, pochodzenie władzy królewskiej od Boga i tym podobne duby smalone; on spłodził Machiawela, Periergo, Gizota, i innych tylu bezbożnych żydów; kieruje Doktrynerami i wszelkiego rodzaju służalcami tronu; zawiesza wstęgi i gwiazdy złoście na podłej piersi! Rozum rozprawiał na sejmie czteroletnim i Polska upadła; rozum rozprawiał w izbach naszych za ostatniej rewolucyi i niesłuchał głosu serca odzywającego się przez klub patryotyczny, i Polska upadła. Umysł nielepszy wcale od rozumu. Jego herold najznakomitszy, sławny Hegel, roztrąbił na cztery rogi świata i na cztery wiatry to bezbożne zdanie: Wszystko, co jest, jest dobre, bo jest umysłowe! O zgrozo! A więc rzecz dobra, że nasz kraj upadł! Niema tak wielkiego głupstwa na świecie, którego by już ten lub ów mędrzec nie wyrzekł! Precz mi z rozumem i umysłem, precz z mądrością, precz z doktryneryą i jej zrzódlami! Miej serce i patrzaj w serce! Jeżeli Bóg tylko mądrością, to go do walki na czucie wyzywam; jeśli on tylko lodem, to go mą piersią stopię, w nie obróć!

32) Głowa sama i serce samo, jestto więc oczywista sprzeczność. Jeżeli głowa jest,

biorąc rzecz w ogóle, twierdzeniem w męczyźnie, to serce jest w nim przeczeniem. Tak ciepło jest przeczeniem światła; tak elektryczność jest przeczeniem magnetyzmu! Łatwiej ogień z wodą pogodzić, jak serce z głową. Mniej więcej temi słowy rozumuje człowiek, który wszędzie widzi tylko względną różnią. Kto zaś przekonał się raz o bezwzględnej jedni wszelkich przeciwności, ten umie zjednoczyć głowę z sercem i zamienić światło swych myśli w ciepło swych uczuć; ten zdobywa gień święty, przeistaczający się wkrótce w ogień jaźni, t. j. w jej czynność, czyli w dzielność, do której właśnie przystępujemy.

γ) Dzielność mężczyzny.

33) Dzielność pochodzi od działania. Na co zda się mądrość i spaniałość, czyli dobra głowa i wielkie serce, bez czynu? Widziałeś kościotrupy świętych przybrane w złoto i drogie kamienie w trumnach szklanych w kościołach? To głowa dobra i serce wielkie bez czynu; to nie jest życiem, ale śmiercią. Słusznie więc mówi Seneka: *Mors non una fuit, sed quae rapuit ultima mors est.* Głowa bez czynu i serce bez czynu, to trupy! Dzielność więc jest stopieniem się mądrości i spaniałości w jedno żywe srebro czynu, jest weselem dobrej głowy i wielkiego serca; jest spaniałością wyższą i mądrością najwyższej potęgi! O, w jednym tylko, w każdym czynie dobrym, leży nierównie więcej mądrości, jak we wszystkich bibliotekach niemieckiej filozofii! Dzielność jest najwyższą mękością. Na piersiach też dzielnego męża spoczywa kobieta z większą rozkoszą, jak na złotogłowach labędzim lub edredońskim puchem miękko wypchanych.

34) Jeszcze ten niema charakteru, kto jest tylko mądrą głową, również i ten, kto jest tylko wielkiem sercem. Nawet dobra głowa i wielkie serce razem wzięte, ale bez czynu, nie stano-

wią charakteru. Tylko dzielność jest charakterem, bo tylko ona człowieka odznacza i między innemi znamionuje, tylko charakter jest męską cnotą. Powiedzieć o kim: On ma charakter, jest największą pochwałą; powiedzieć zaś: On jest bez charakteru, jest to sąd o nim najokropniejszy. Charakter jest jeden tylko, jak jeden myśl, ten szczyt dobrej głowy i wielkiego serca, zowiący się po niemiecku nietylko (*Wahrnehmung*), jako źródło pełnego i prawdziwego poznania, ale i (*Gewüth*). We zwyczajnym życiu mówi się codziennie o wielu charakterach. Tu każda osobliwość, każda jednostajność nałogu, każdy niepoprawiony upór, każdy kaprys angielski zowie się charakterem. My o tych charakterach nie mówimy, ale o jednym i jedynym prawdziwym charakterze, t. j., o bóstwie naszym czynnym, i idącym śród swęj czynności za mądrością i spaniałością, za myślą i czuciem. Dzielność, posiadająca charakter istotny, jest samodzielnością, to jest, istotą bożą w świecie żyjącą, udzielną! Do charakteru wiodą trzy drogi: doświadczenie, myślenie i poznanie, czyli empirya, spekulacya i filozofia w sercu stopiona. Na tych drogach odbyć jażn nasza musi wiele bardzo ciężkich rewolucyi! Rok trzydziesty i trzeci jest, mniej więcej, początkiem charakteru. Kto po tym czasie jeszcze go nie ma, ten nie będzie go miał nigdy!

35) Wola tęga i niezachwiana jest pierwszym znamieniem charakteru, bo charakter jest samodzielnością, i nie należy li do głowy, ani też li do serca, ale do jażni, t. j., do naszego całego, żywego i czującego się samem sobą bóstwa. Człowiek więc z charakterem nie zmienia nigdy tego, co raz w zgodzie ze swą głową i ze swem sercem postanowił. Niechaj całe przyrodzenie w gruzy się rozsypie, niechaj tysiące bagnetów godzi w pierś jego bezbronna, niechaj nawet sama Pafia z olimpu, to bóstwo piękności przepaska, wszystkich wdzięków i roz-

koszy różnym obłokiem otoczone, pada przed nim na kolana i krwawemi łzami żebrze miłosierdzia; on ulagodzić może nieco wyrok, słuchając spaniałości swego serca, ale nie zmieni swęj woli! Wola silna jest wszechmocą boga w człowieku. Kto ją ma, ten robi cuda. Ona podobna do wiary, o której mówi nasz Zbawiciel: Jeżeli ją masz w istocie, powiesz górze: przenieś się z tego miejsca na inne, a góra ci będzie posłuszna! Bóstwo w człowieku jest potężniejsze od olbrzymiego jenuiszu, grzmiącego i działającego w całej naturze.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

K R Y T Y K A.

Karpaccy Górale

dramat Józefa Korzeniowskiego we trzech aktach.

(*Ciąg dalszy.*)

Dramat, o którym tu chcę mówić, wzięty jest z krajowych zdarzeń. Wszystkie prawie osoby są z ludu, a zatytułowany, jak już powiedziałem wyżej: „Karpaccy Górale”, czyli Rekrut. Bohater sztuki Antos Rewizoreczuh jest osobą znaną u ludu nad Czeremoszem; krąży nawet pieśń o nim, z której wrótkę autor za godło przytoczył. Piękne, a tak mało znane życie i zdarzenia ojezystego kraju zasługiwały na znakomite pióro, a znany talent Korzeniowskiego, znalazł tu szerokie pole dla siebie. Przedmiot sam wymagał prostoty w układzie i pewnej rubasznosci w oddaniu. Jakoż niema w tym tworze żadnych prawie zawiślań, wypadki następują po sobie najnaturalniej, zajęcie jednak trwa od początku i przychodzi w trzecim akcie w stopień najwyższej tragiczności. Ile autor swoim przedmiotem przejąć się, takowy właściwym sposobem ożywić i ściśle dramatycznie wyłożyć zdołał, obaczy czytelnik z tych początkowych scen, które tu całkowicie przytaczam.

AKT PIERWSZY.

Scena I.

(Miejsce przed karczmą we wsi Żabie. Huculi siedzą przy stole, kobiety i dziewczki w świątecznych strojach; młodzi koło kobiet i dziewcząt różnie ugrupowani. Przy otwarciu kurtyny słyhać nutę kołomyjki z odgłosem fletu.)

Jeden głos.

Gdzieś daleko was pogonia,
Z powrozem u szyi
Już wam więcej nie zadzwonią
Dzwony Kołomyi.

C h ó r.

Już wam więcej nie zadzwonią
Dzwony Kołomyi.

Maxym Tychończuk, stary góral. (wstaje od stołu i wychodzi na środek) Ej przestańcie! Ja tej pieśni nie lubię, ona zawsze coś złego przepowiada. Piętnaście lat nosiłem karabin i ubierałem się codzień w czarne kamizelki; i jak raz wtenczas, gdy mnie brali, ktoś mi ją zaśpiewał. Teraz, gdy mnie Niemcy wypuścili, daj im Boże zdrowie! i pozwolili obaczyć swoje jodły i połoniny, nie chcę, żeby mi się nawet śnił biały mundur. Hej Fediu! chodź tu. Ty mi moją piosenkę zagraj, a ja stary wam zaśpiewam po swojemu: (Fedio występuje z fletem, inni grupują się wokół niego.)

M a x y m.

Czerwony płaszcz za pasem broń
I topór, co błyska zdala,
Wesoła myśl, swobodna dłoń,
To strój, to życie górala.

Gdy świeży liść okryje buk
I czarnogóra zezarnieje,
Niech dzwoni flet, niech ryczy róg,
Ożyły nasze nadzieje.

Pękł rzeki grzbiet, popłynął lód,
Czeremosz szumi po skale,
Nuż w dobry czas kędziory trzód,
Weseli kapcie górale!

Polonin step na szczytach gór,
Tam trawa w pas się podnosi,
Tam ciasnych miedz nie ciągnie sznur,
Tam żaden pan ich nie kosi.

Dla naszych trzód tam paszy dość,
Tam niech się mnożą bogato,
Tam runom ich pozwolcie rość,
Tam idźcie na całe lato.

A kiedy mróz pośrebrzy las,
Ładujcie ostrożne konie,
Wy z płonem swym witajcie nas,
My z czarką podamy dłonie.

C h ó r.

Czerwony płaszcz i t. d. —

(Ciąg dalszy w następujących Numerach.)

Prelekeye Mickiewicza.

(Ciąg dalszy.)

Następnie wspomniawszy o kłopotliwym nader panowaniu Alexandra, przechodzi Mickiewicz do panowania Zygmunta Starego, i rozwija świetny nader obraz piękności tego panowania, wspomina świetne zwycięstwa na Tatarach, Moskwie i Wołoszy, pokazuje otaczających tron Polski hołdowników, a mianowicie księcia pruskiego, wojewodów multańskiego i wołoskiego, — wewnętrzną pomysłowość, zasoby skarbowe, górującą oświatą, szereg wielkich mężów, wszystko to w obrazie tym wydatnie zajmuje miejsce. Lecz wśród zajmujących tych przedmiotów, znajdują się dwa grube błędy, które, jakoby dwie plamy psują harmonię pięknego obrazu i efekt jego w odległości czasu niszczą. Pierwszym jest, mówi Mickiewicz, pozwolenie królewskie, dane wielkiemu mistrzowi krzyżaków, przyjęcia luteranizmu, drugim zaś zaniechanie zamiaru zniszczenia tureckiej potęgi, przymierze z Solimanem. — Przekonanie swe w tej mierze usprawiedliwia professor już to skreśleniem naturalnej polityki domu Jagiellońskiego, już to przytoczeniem zdań współczesnych, już to narzeczcie ostatecznym rezultatem, do którego uchybienia Zygmunta doprowadziły Polskę. Mówiąc o wojnie *Kokoszej*, dobrze oznaczył Mickiewicz nową tę rewolucję w społeczeństwie polskim, która gwałcąc naturalne rozwijanie się swobód, przeskakując zwyczajny bieg czasu, rząd państwa gwałtownie przeniosła z senatu w szlacheckie już koła.

Był to, mówi on, pierwszy paroxysm śmiertelnej choroby, na którą Polska skonała. — Szlacheckie gniłowładztwo przywłaszczając sobie wyłączny rząd państwa, porwało się zarówno na powagę i władzę królewską, na swobody duchowieństwa i na wolności klasztorów, na wolności klasztorów i na wolności klasztorów. Król stracił możliwość rozrządzania skarbem publicznym i siłą zbrojną narodu, mieszczenie prawo nabywania dóbr ziemskich, włościanie zupełną wolność i t. p. W chwili tej Polska przedstawiała chrześcijaństwu pierwszy wzór rozpraw parlamentowych; angielski bowiem parlament w owym jeszcze czasie jedynie zajmował się kwestyami prawnymi. *Stany zaś ogólne* francuskie, *Etats-Genéraux* pozwalały sobie głosu, aby powitać lub pożegnać króla, zresztą spiesznie nader, podrzędne tylko ułatwiały trudności. Kiedy przeciwnie w Polsce rozprawiano już ze wszelkimi formami, jakie dziś dopiero w Anglii i Francji widzimy. Szczególnie zaś naśladowano starożytnych, naśladowanie to zupełnie niestosowne, niemają się przyczyniło do zwiklenia wyobrażeń. I tak stan rycerski urzędownie przybrał tytuł *plebs*, a przeto uważa się za *plebs rzymski* na wzór jego, oddzielał się od senatu, aby osobno obradować, i uchwały swoje narzucał równie królowi, jak senatowi, — prawa, zwyczaje krajowe, poszły w poniewier-

kę, klasyczna starożytność za jedyny służyła wzór. — Ta sama rewolucya odczuwała się wnet i w literaturze. Po tę epokę dziejopisarze polscy szli jak jeden człowiek, krążąc około jednych wyobrażeń i szykując wypadki podług jednych, a tych samych prawideł. Odtąd zaś, ten pisze historią królewską, ów historią kościoła, inny zaś historią szlachty, ale nie mamy już historyi państwa, historyi *rzeczypospolitej*.

Lekcya swą zakończył Mickiewicz przytoczeniem dosłownem sądu jednego ze współczesnych pisarzy, który epokę swą dobrze oceniając, odgadł chorowitą jej stronę i dla tego ze wzgardą wyrażał się, mówiąc o brzmiącej wymowie senatorów i szlachty owego czasu:

„Głosy te i mowy (mówi on) starannie zebrał Orzechowski, człowiek niespokojny i lekki; przejęty podziwieniem głupich deklamacyi, przechował nam takowe, jakby coś godnego pamięci. Namiętni ci mówcy, występnii obywatele, sponiewierali wolność przez gorszące jej nadużycie; rozwodzili oni swe żale na tyranią, co właściwie śmiechu tylko było godne. Król wszakże musiał się usprawiedliwiać tak, jak gdyby rzetelnie był winnym, król ten, który sobie zasłużył na chlubne imię *Ojca Ojczyzny*. Jakoż w rzeczy samej państwo nie było nigdy rządzone z większą sprawiedliwością, łaskawością, nigdy senat poważniejszych nie liczył mężów.”

„Wojna i zewnętrzne sprawy równie dzielnie, równie zręcznie prowadzone. — Świetne zwycięstwa, korzystne sojusze, związki małżeńskie, które spowinowaciły króla polskiego z najpotężniejszymi monarchami Europy, — wewnątrz zaś ład, jakiego dotąd nigdy nie było, — błogi pokój, pomyślność powszechna; oto jest obraz najświetniejszego i najdobroczynniejszego panowania, — głupi wszakże naród nasz nie umiał się na niem poznać! . . .

„Cesarz Karol V., król węgierski i sultan nawet ofiarowali królowi posiłki, do ukrócenia zbuntowanych poddanych. — Król wszakże wolał walczyć z nimi niewyczerpaną dobrocią, tak, jak gdyby dobroć przemódz mogła niepoczeiwość polityczną (*improbitas*)! . . .

„Lekcya XXIX. „Polityczny i moralny system Jagiellonów, systemat polski, w zewnętrznym swym wroście i rozwijaniu się, wstrzymanym został; wewnętrzny wszakże ruch narodu nie ustał dla tego, przeciwnie zagarnął on wszelką żywotną siłę. — Z jedności narodowej wylęgły się różne stany i korporacye, które, jeżeli niekoniecznie sprzeczne, to zawsze wielce różne były z sobą w interesach: — i dla tego wszelki syntetyczny sposób opowiadania w następnej kolei staje się już niepodobnym. Ta sama zmiana zachodzi w sferze umysłowej, rodzą się nowe umiejętności, odrębne nauki, sprzeczne teorye, każda przeto odrębnej dla siebie wymaga historyi. — Niepodobniestwem byłoby zebrać wszystko to w jedną porządną całość, krążącą około jednego stałego punktu; niepodob-

niem byłoby nadać temu wszystkiemu jedno historyczne piętno.

„Tak więc historia, zamiast się coraz bardziej wyrażać, drobnieje i słabiej. Wielki duch, co ją ożywiał, znikł. Próżno się jeszcze siłą następcy dziejopisarze, iść wspaniałem torem swych poprzedników, już im nie starczą siły. Historia ustępuje miejsca biografii i rzecz prosta, senatorowie, magnaci, dzieląc rządy państwa z królem, musieli znaleźć i swych historyografów. — Taki to jest początek biografii. Jest ona zrazu wielką i wspaniałą, jak historia, trzyma się ogólnych myśli, które wskazałismy, mówiąc o Długoszu. Przechowały się pierwsze wyrazy najdawniejszej w Polsce biografii, nieznanem jest wszakże nazwisko jej autora, opisuje on życie możnego pana z czasów Kazimierza i Zygmunta. Autor liczy się z swym bohaterem tak, jak Długosz liczy się z całym narodem, to jest, jest on bezstronnym, surowym w sądzie, jakkolwiek życzliwym dla osoby, równie daleki od pochlebstwa, jak wolny od złości, mierzy człowieka miarą względnych jego ku sprawie powszechnej powinności, sądzi same-li czyny. Oddając zupełną sprawiedliwość, wspaniałości, wzniosłości umysłu i tęgości charakteru swego klienta, śmiało karci jego dumę, jego nieudolność polityczną, i błędy, jakie popełnił. — Oceniając jego patryotyzm, mówi, jak następuje:

„Uchodził on za człowieka wylanego dla sprawy powszechnej, ale uchodził za takiego między ludźmi, którzy sami najmniejszego nie mieli wyobrażenia o tem, co się powszechnej należy sprawie. Za dawnych czasów, gdy poważni mężowie przewodzili w senacie, za czasów starych kanclerzy Tomickiego Piotra i Szydłowieckiego, jakkolwiek wolniały już karby porządku, jakkolwiek rosła przewaga szlachty, był wszakże jeszcze jakkolwiek rząd w Polsce, było uszanowanie dla sprawy powszechnej. Wielcy ci ludzie mądrze sterowali królewskiej radzie; do senatorskiego krzesła nie dopuścili, chyba osiwiąłego w usługach publicznej, wytrawionego i mądrego pana, umieli też oni utrzymać w przyzwoitych karbach zuchwałość braci szlachty. Lecz po śmierci tych dostojnych mężów — panowie senatorowie zazdrośni jedni drugim, aby każdy miał swoje partya, przywołali ku pomocy drobną, zuchwałą, burzliwą, a głupią szlachtę. Rozerwali oni między siebie *rzeczpospolitą*, zburzywszy wszelkie jej podstawy. Dziś niemasz już najmniejszego środka do zaprowadzenia w Polsce przyzwoitego rządu. Dziś już wszelka *sprawiedliwość* jest niepodobną, nawet żaden sejm do końca się doprowadzić nie da.”

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(N a d e s ł a n o.)

(Dokończenie.)

Wiemy, że są ludzie, co by wszędzie politykę wprowadzili, co wszystko na świecie sądzą podług tego, czy przydatne lub nie ich widokom. Ci chcieliby z katedry Literatury Słowiańskiej zrobić trybunę propagandy. Mickiewicz inaczej pojmuje swój obowiązek i słusznie: nauka powinna zawsze stać tak wysoko, żeby jej namietności ludzkie, interesa chwilowe jakkolwiek szanowane nie dosięgły. Wszakże to, co dziś mówi Mickiewicz, jest zupełnie zgodne z tem, co mówił przed laty; jako professor przeszłość bezstronnie rozbiiera, jako człowiek podziela wszystkie uczucia, wszystkie nadzieje ziomków swoich.

Cóż powiedzieć o uwagach w dopisku Narodowości zamieszczonych. Rada dana Mickiewiczowi, żeby czytał, jest przynajmniej niewłaściwa; zaś poprawki statystyczne i jeograficzne i ta arcy-śmieszna uwaga, że Czechy nie są un Carré, ale un quadrilatère regulier, zaledwieby uszły żakom szkolnym i to jeszcze żakom z infimy.

Czyż wzgląd na wielką chwałę narodową występującego przed cudzoziemcami poety, nie nakazywał wszystkim Polakom kupić się koło jego katedry, bez fanatyzmu, bez hałaśnego uwielbienia, ale z silnem uczuciem przychylności, jednością uszanowania; taki widok byłby i cudzoziemców uderzył — ale nie, trzeba, żeby zawsze i wszędzie odzywała się nasza Polska natura. Polak przemawia publicznie, drugi Polak słucha nie w prostocie ducha i spokojności, ale z natężeniem niechętnie uchem; usłyszał dobrze, a może i niedosłyszał i woła co prędzej: „Nie pozwałam.“ Wprawdzie woła po polsku, ale nieco ciszej powtarza to samo po francuzku, a jeśli nie powtarza, to kto inny w jego dowcip się stroi i w końcu te wszystkie poswary wyluszcza się w brukowych conceptach małych dzienniczków paryzkich.

Gdybyśmy chcieli iść torem Narodowości, łatwoby nam było zbierać kwiaty retoryczne, wynosząc przeszłość Mickiewicza i prawa jego do współuczucia kraju przywołując. Sądźmy atoli, że niepotrzeba przypominać tego, co dzisiejsze pokolenie równie żywo czuje, jak pokolenie co przeszło; spodziewamy się nawet, że oskarżenia Narodowości nigdzie echa nie znajdują, chyba w sercach, któremi powodują drobne a niegodne osobiste niechęci i polityczne. Jeśliby zaś wszystkie te krytyki kogo z ludzi sumiennych w zdaniu zachwiały, wątpliwością zasmuciły, tedy zapewniamy go jak najmocniej, że Mickiewicz zajął takie stanowisko, jakie był zająć powinien; wykład jego jest tchnący uczuciem narodowem, nauczający, piękny i prosty; może nie dość jasno systemat swój wskazał, mo-

że grzeszy bezładem, więcej pocie, jak professorowi przystojącym; ale zawsze jest na tem wyniesieniu, gdzie nauka poważnie spokojna, a wyobrażenia nieskrępowana więzami drobnych namietności. Nie mając tej śmiałości, co Narodowość, jeśli wyraźne twierdzenie przeciw twierdzeniu tego dziennika stawiamy, to dla tego, że się odwołać możemy do zdania wszystkich ludzi poważnych Polaków i Francuzów, zdania, którego nie tak łatwo się dosłuchać, jak deklamacji i plotek, ale, które zawsze przetrwa namietne krzyki i niesprawiedliwość.

* * *

Korrespondencya.

(Dokończenie.)

Z Paryża. Z francuzkich publikacji godną jest uwagi książka p. Vicomte Beaumont-Vassy — pod tytułem „Les Suedois depuis Charles XII.“ Rewolucya 1772. roku kampania Gustawa III. w Finladyi, jego zamordowanie. Rewolucya 1809. r. Wybór teraźniejszego króla. — Ważne te nader wypadki, mniej dotąd w szczegółach znajome, z wielką dokładnością są wyświecone. Autor parę lat strawił w Szwecyi, gdzie wiadomości swe z pierwszych źródeł czerpał.

Nowe Album muzyczne będące dziś en vogue. — Między sześciu wybornymi utworami na fortepian, zawiera kompozycje dwóch Polaków, Chopena i Kontskiego — reszta jest Kalkbrenera, Bertiniego, Wolfa i Ashorna.

Wiadomo zapewne, że pan Victor Hugo wszedł do akademii francuzkiej. — Zaszczyt ten jaki p. Hugo spotkał, jest to dopełnieniem rewolucji w literaturze na korzyść romantyczności. Posiedzenie akademii, na którym pan Hugo był wprowadzonym, było najświetniejszym, jakie kiedykolwiek widziano w Paryżu. Ciekawość publiczna obudzoną była do najwyższego stopnia. P. Hugo wyszedł z tryumfem, lubo zawiódł zupełnie nadzieję lubiących le scandal, jak mówią Francuzi. W mowie swojej, którą musiał mieć na pochwałę Lemer cier arcyklassyka. — Zamiast mówić o jego poezji, mówił o epoce, w jakiej on żył, i obchodząc gorącą kwestyą literackiej szkoły, rzucił się na historyę i politykę. Ze zaś mowa ta była arcy-wymowną, pełną zapału, słuchany był z zachwyceniem, i zyskał tysiące poklasków. Pan Salwandy odpowiadając w imieniu akademii, zwrócił nieco mowę na grunt literacki, ale zwyczajną swą zręcznością, nie potrafił wyraźnie żadnego tak z nowych jak z dawnych wyobrażeń.